stronie drzwi, co i ty. Po drugie zaś, oni hałasują tak okropnie, że nie mogą usłyszeć twego dobijania się.

Istotnie, z domku dobiegał jakiś wyjątkowo przykry i dziwny hałas. Było to coś w rodzaju nieprzerwanego wrzasku i kichania, urozmaiconego od czasu do czasu brzękiem szkła tłuczonego w drobne kawałeczki.

— Bardzo przepraszam — rzekła Alicja — ale w takim razie w jaki sposób dostanę się tam do środka?

— Twoje stukanie miałoby, być może, jakiś sens — ciągnął dalej Lokaj-Żaba nie zwracając uwagi na pytanie Alicji — gdyby pomiędzy nami znajdowały się drzwi. Na przykład, gdybyś ty była w środku, mogłabyś zastukać, a ja wypuściłbym cię na dwór. — Mówiąc to lokaj gapił się przez cały czas w niebo, co Alicja uznała za wyjątkową nieuprzejmość.

„Być może jednak, iż nie ma w tym jego winy — powiedziała do siebie. — Jego oczy położone są tak blisko czubka głowy! Ale w każdym razie mógłby chociaż odpowiadać na pytania".

— Więc jak ja się w końcu tam dostanę? — zapytała na głos, zwracając się do służącego.

— Będę siedział tutaj aż do jutra — odpowiedział lokaj głosem zdradzającym znudzenie. — Do jutra albo...

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i duży talerz wyleciał przez nie prosto na głowę lokaja. Lokaj uchylił się jednak w samą porę, tak że naczynie zawadziło tylko lekko o jego nos i rozbiło się w kawałeczki o pobliskie drzewo.

— ... albo jeszcze dłużej — rzekł Lokaj-Żaba kończąc przerwane zdanie tak, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

— Ale jak ja się dostanę do środka? — zapytała Alicja głośniej niż poprzednio i znacznie mniej uprzejmie.

— A czy ty w ogóle powinnaś wejść do środka? — zapytał z naciskiem lokaj. — Od tego, widzisz, właściwie wszystko się zaczyna.
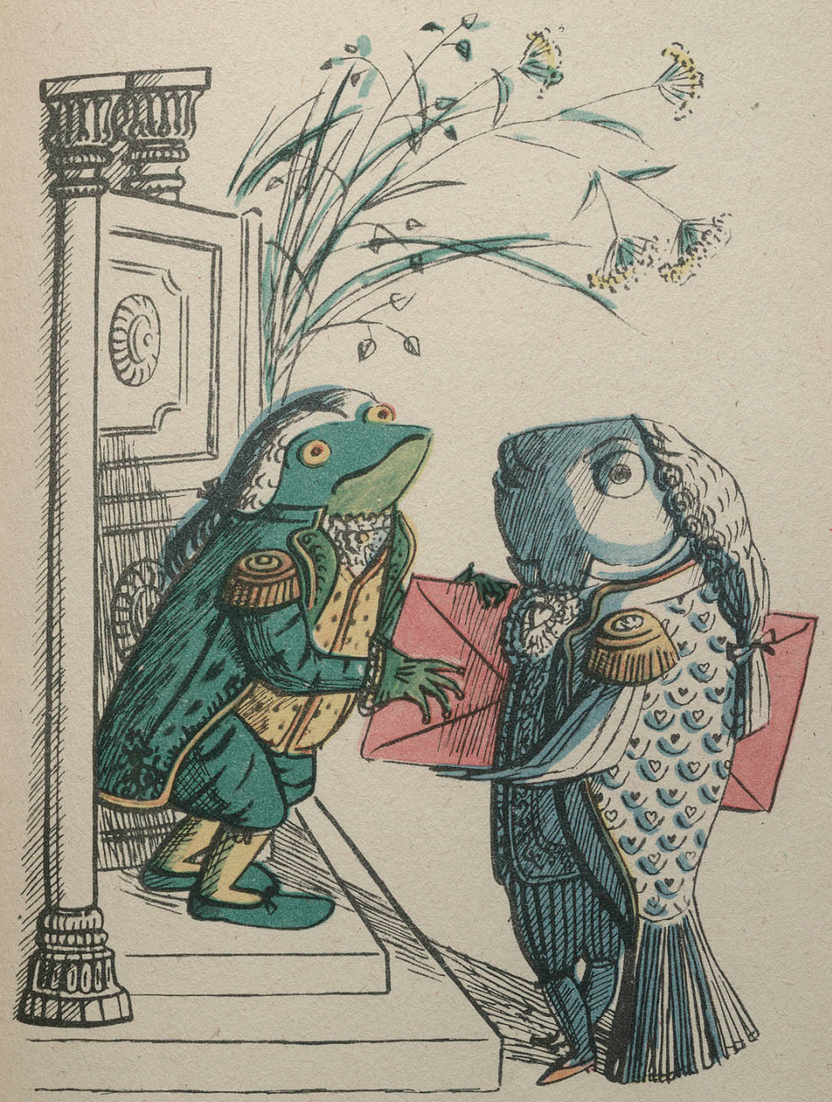
Lokaj miał niewątpliwie rację. Ale rozmowa ta dawno już przestała bawić Alicję. „To jest doprawdy nie do wytrzymania — rzekła do siebie. — Te stworzenia są wprost nieprzyzwoi-